

Recenzja rozprawy doktorskiej Marty Rudej, *On the Syntax of Missing Objects. A Study with Special Reference to English, Polish, and Hungarian*

Zjawiska językowe, dla których wyjaśnienia szuka Marta Ruda w swojej rozprawie doktorskiej, może były przez gramatyków zauważane już od dawna, ale nie były przedmiotem jakichś szczególnych zabiegów gramatycznych. Co innego podmiot. Jeżeli go brakowało w zdaniu empirycznym, szukano dla niego uzasadnienia w strukturze całego zdania, a przede wszystkim w formie orzeczenia. Ponieważ zauważano, że forma orzeczenia w zdaniu *On szedł do szkoły* jest identyczna jak w zdaniu empirycznym *Szedł do szkoły*, przyjmowano w tradycji gramatycznej, że mamy tu podmiot domyślny i w taki sposób tłumaczono budowę zdania *Szedł do szkoły* uczniom szkół podstawowych. Nawiasem mówiąc, przykład ten ilustruje bardzo dobrze, że pojęcie transformacji składniowej stosowali w swojej praktyce gramatycznej także ci badacze syntaktyki języka naturalnego (a z pewnością badacze języka polskiego), którzy w pewnym momencie bardzo kontestowali gramatykę transformacyjną. Twierdzili przy tym dość beztrąsko – jak przykład ten pokazuje – odnosząc się do założeń akceptowanych przez siebie opisów języka, że ich celem jest analiza tylko tego, co jest dostępne empirycznie.

Dopełnień domyślnych jednak nie zauważano, ponieważ nie było to potrzebne w ówczesnych opisach składniowych, które – jak pamiętamy – bazowały na tzw. związku głównym pomiędzy podmiotem i orzeczeniem i związkach pobocznych: zgody, rzędu i przynależności. Podmiot domyślny ujawniał się w związku głównym, dopełnienie domyślne nie ujawniało się w procesie opisu kongruencji, bo albo orzeczenie (czasownik) rządziło dopełnieniem bliższym (rzeczownikiem), np. w zdaniu *Chłopiec czyta książkę* wymagając od niego formy biernika, albo nie rządziło, np. w zdaniu

Chłopiec czyta – nie ma w nim dopełnienia bliższego (rzeczownika), nie ma więc i rzędu.

Podaję, że problem dopełnień domyślnych pojawił się w czasie, gdy do opisu relacji pomiędzy elementami zdania zaczęto stosować narzędzia wyprowadzane z refleksji nad strukturą znaczeniową zdania, tj. wtedy, gdy zaczęto posługiwać się pojęciem walencji i pojęciem konotacji, a potem subkategoryzacji. W polskim językoznawstwie zaczęło się to jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, a najbardziej intensywne dyskusje toczyły się w latach siedemdziesiątych – przy okazji spotkań dotyczących koncepcji akademickiej gramatyki języka polskiego. Brali w nich udział m. in. Stanisław Karolak, Andrzej Bogusławski i Zygmunt Saloni. Zakładam, że w tzw. światowym językoznawstwie w rozważaniach teoretycznych analizowany problem pojawił się nieco wcześniej, choć nie zawsze towarzyszyły mu zadowalające opisy gramatyczne poszczególnych języków.

Piszę o tym wszystkim głównie dlatego, by przedstawić ogólniejsze tło dla recenzowanej rozprawy. Dodać przy tym powinienem, że zagadnienie domyślnych dopełnień było jednym z podstawowych problemów, które także ja starałem się rozwiązać na początku swojej językoznawczej przygody. Tło, które dzisiaj ma wymiar raczej tylko historyczny, na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia było dla mnie jak najbardziej aktualne. Nie znaczy to wcale, że Marta Ruda nie odwołuje się do tamtych doświadczeń, w sposób wszakże całkowicie naturalny są one przeze mnie nieco inaczej odczytywane. Są to też po części moje własne doświadczenia.

Warto przy okazji zwrócić uwagę na fakt, że autorka rozprawy, która w tekście angielskim używa frazy *missing object*, po polsku oddaje to w bardzo sensowny sposób jako dopełnienie domyślne. Dla uczestnika wszakże tamtych dyskusji polonistycznych użycie takiego terminu jest bardzo niekonwencjonalne. Nie przypominam sobie, by ktokolwiek (oprócz mnie) mówił wtedy o dopełnieniach. Dotyczyło to również innych terminów wypracowanych przez tzw. składnię tradycyjną, które uznawano za nieprecyzyjne i nie mieszczące się w scjentystycznych opisach gramatycznych. Mówiło się zatem albo o drugim argumencie w predykcji, albo o rzeczowniku konotowanym

przez czasownik. W moich tekstach pojęcie dopełnienia (ale też podmiotu, orzeczenia, przydawki itp.) pojawiało się jako określenie funkcjonalne znanego zjawiska. W samym jednak opisie występowało pojęcie leksykalnej lub nieleksykalnej frazy nominalnej (grupy rzeczownikowej).

Z punktu widzenia tzw. składni semantycznej zjawisko dopełnienia domyślnego opisywano jako argument predykcji, który jest zanurzony w znaczeniu predykatu i nie musi się pojawiać na płaszczyźnie wyrażania (Stanisław Karolak). Z punktu zaś widzenia składni dystrybucyjnej mówiono o konotowanym rzeczowniku (najczęściej w bierniku), który może ulec elipsie (Zygmunt Saloni). Osobną koncepcję przedstawił Maciej Grochowski na podstawie gramatyki operacyjnej Andrzeja Bogusławskiego. Wychodząc z założenia, że czasownikowa jednostka języka składa się z czasownika i otwieranych przez niego pozycji składniowych, uznał on, że w zdaniu *chłopiec czyta książkę* mamy do czynienia z inną jednostką języka, a w zdaniu *chłopiec czyta* z inną. W pierwszym wykorzystana została jednostka dwumiejscowa, a w drugim jednostka jednomiejscowa. Podobną zresztą koncepcję zastosowali w swojej gramatyce formalnej języka polskiego Marek Świdziński i Stanisław Szpakowicz.

Wszystkie te trzy propozycje stwarzają pewne problemy. Propozycja semantyczna, aczkolwiek stara się znaleźć wyjaśnienie mechanizmu, jest zbyt ogólna. Propozycja Macieja Grochowskiego powoduje nadmierny rozrost słownika, a propozycja Zygmunta Saloniego stwarza m. in. ten problem, iż czasami nie bardzo jesteśmy w stanie orzec, jaki rzeczownik uległ elipsie – np. we wspomnianym już zdaniu *chłopiec czyta* nie potrafimy sensownie znaleźć takiego rzeczownika, z którym zdanie znaczyłoby dokładnie to samo, co znaczy zdanie *chłopiec czyta*. W tej sytuacji w swojej pierwszej większej pracy (Cechy subkategoryzacyjne polskich czasowników przechodnich) zaproponowałem przeniesienie ciężaru interpretacji zdań do haseł leksykalnych poszczególnych czasowników. Od razu trzeba zauważyć, że moje rozwiązanie ma charakter idiosynkratyczny.

W swojej rozprawie Marta Ruda stara się znaleźć takie rozwiązanie kwestii dopełnień domyślnych, które ani nie jest zbyt ogólne, ani nie jest zbyt jednostkowe. Z tego punktu widzenia trzeba wyraźnie powiedzieć, że autorka szuka rozwiązania o dużej

mocy zarówno deskryptywnej, jak i eksplanacyjnej. Obszerna, bo licząca 270 stron rozprawa składa się z trzech większych części: pierwsza nosi tytuł *The Phenomenon. Basic Facts and Theoretical Considerations* (Zjawisko dopełnień domyślnych. Podstawowe fakty i rozważania teoretyczne), druga *Broadening the Empirical Picture* (Poszerzanie bazy empirycznej), a trzecia *A Theory of Missing Objects* (Teoria dopełnień domyślnych).

Pierwsza część składa się z dwóch uzupełniających się rozdziałów. Autorka przedstawia w nim bardzo szczegółowo dane empiryczne z języka polskiego, angielskiego i węgierskiego oraz problemy, które się pojawiają w czasie interpretacji zdań z brakującym dopełnieniem. Lista obejmująca literaturę, na którą się powołuje Marta Ruda, jest imponująca. Bardzo przy tym istotne jest to, że autorka rozprawy znakomicie potrafi skonstruować poszczególne ujęcia, a także to, że świetnie znajduje najistotniejsze tezy danego autora. Więcej – interpretuje je w taki sposób, że można w nich dostrzec o wiele głębsze i precyzyjniejsze ujęcie niż to, które się narzuca po pobieżnej lekturze. Zauważyłem to najlepiej, kiedy czytałem jej reinterpretację swoich własnych tekstów, ale też tych, które poznałem dość dobrze w czasie swoich pierwszych rozważań lingwistycznych. Nie znaczy to jednak wcale, że podchodzi ona do dawniejszych rozwiązań w sposób, który moglibyśmy określić jako bezkrytyczny. Przeciwnie – jej krytyka jest niekiedy bardzo zasadnicza, ale poglądy, które następnie poddaje krytycznemu rozbirowi stara się przedstawić w bardzo dobrym świetle.

Taki sposób prowadzenia sporu trzeba szczególnie podkreślić, ponieważ w dzisiejszym życiu społecznym i naukowym na dobre zakorzenił się całkiem przeciwny sposób prowadzenia dyskusji. Poglądy przeciwnika sprowadza się niekiedy do takiego konstruktu, który bardzo łatwo następnie uznać za prymitywny. Taka dyskusja odbywa się nie po to, by przekonać od nowego poglądu zarówno siebie, jak i osobę, z którą podejmuje się spór, ale by dostarczyć swojej grupie argumentów, że jesteśmy wszyscy po właściwej stronie. Taki sposób prowadzenia sporów wynika zdaniem Karla Poppera z zakorzenionego we współczesnej nauce micie schematu pojęciowego, którym to mianem określa Popper pogląd, iż owocną dyskusję można prowadzić tylko w obrębie jednego schematu pojęciowego (paradygmatu). Wielu

generatywistom można zarzucić, iż są oni wyznawcami tego mitu. Nie można wszakże tego zarzucić Marcie Rudzie. Ona bowiem z tekstów pisanych przez badaczy z bardzo odległych niekiedy grup metodologicznych wydobywa te obserwacje i tezy, które powodują, że zjawisko opuszczania dopełnień staje się o wiele bardziej zagmatwane, niż mogłoby to się wydać po pobieżnym oglądzie danych językowych. Wśród czynników sprzyjających występowaniu dopełnień domyślnych omówione zostały takie jak anaforyczność, określoność, nieokreśloność, teliczność, rodzaj czynności, aspekt, habitualność, generyczność, iteratywność, aktualność. Ogólnie rzecz ujmując, część pierwsza przedstawia ogromne bogactwo materiału językowego polskiego, angielskiego i węgierskiego i próby jego wstępnej interpretacji.

Część druga pracy poświęcona jest poszerzeniu bazy empirycznej obserwowanego zjawiska za pomocą danych korpusowych języka angielskiego i polskiego (Brown University Standard Corpus of Present-Day American English i Narodowy Korpus Języka Polskiego). Okazuje się, że językoznawstwo węgierskie poradziło sobie z opisem dopełnień domyślnych o wiele lepiej niż językoznawstwo angielskie i polonistyczne. Trzeba przy tym bardzo wyraźnie podkreślić, że Marta Ruda wykonała ogromną pracę materiałową. Przede wszystkim opracowała ona metodę pozyskiwania z korpusów tych faktów językowych, w których mamy do czynienia z dopełnieniem domyślnym. Jest to bardzo istotne, ponieważ zwykłe narzędzia obsługi korpusu pozwalają wydobyć z niego to, co w tekstach zostało wypowiedziane. Autorka rozprawy natomiast szuka tego, czego w tekstach nie wypowiedziano. Metoda, która następnie zastosowała do przeszukiwania korpusów pozwoliła jej uzyskać olbrzymi materiał empiryczny. Jest to o tyle istotne, ponieważ zwykle w pracach generatywistycznych materiał językowy służy jedynie jako egzemplifikacja tez. W omawianej pracy bogaty materiał w znacznym stopniu przyczynił się do pogłębienia analizy.

Kluczową częścią pracy jest jej część trzecia poświęcona wypracowaniu teorii dopełnienia domyślnego. Podstawą lingwistyczną tej teorii jest dla autorki rozprawy program minimalistyczny. W ramach minimalizmu właśnie Marta Ruda wypracowuje nową teorię dla tzw. określonych i nieokreślonych dopełnień domyślnych. Badaczka

wychodzi z założenia, że podstawowa i minimalna reprezentacja tych dopełnień w komponencie składniowym języka naturalnego powstaje na skutek scalenia czasownika z rzeczownikową podstawą kategoryzującą. Maksymalnie dopełnienie domyślne ma tę samą reprezentację składniową, co zaimek. O tym, czy w danym języku podstawa kategoryzująca może funkcjonować zarówno jako domyślne dopełnienie nieokreślone, jak i jako dopełnienie określone, zależy od czynników morfoskładniowych (np. obecności cechy rodzaju w podstawie) oraz od tego, czy w warstwie semantycznej, język dysponuje operacją nadającą wyrażeniu predykatowemu interpretacji argumentowej.

W czasie lektury pracy wynotowałem sobie szereg uwag szczegółowych dotyczących przede wszystkim interpretacji danych z języka polskiego. Nie twierdzę przy tym, że interpretacje autorki rozprawy nie są poprawne – zastanawiam się jedynie nad innymi interpretacjami. Oto kilka przykładów. I tak zdanie

Możemy wykonać słonia z gumy, napełnić go powietrzem i wstawić go za ogrodzenie. (s. 34)

nie jest dla mnie nawet stylistycznie nacechowane, ale zdanie drugie bez dopełnienia bliższego jest nieakceptowalne:

Sama zebrałaś te jagody w lesie?

Nie, spotkałam na targu faceta, który mi **je** sprzedał. (s. 35, też s. 129).

Podobny osąd ma zresztą sama autorka w wypadku zdania

Zjadłam trzy pierogi. Sama **je** zrobiłam (s. 179).

Także mam problem z zaakceptowaniem ciągu:

Piotr malował płot w tydzień (s. 60).

Nie widzę różnicy w stopniu nieakceptowalności ciągów

Ten pies ugryzie i To okropny pies – zawsze ugryzie i zawarczy. (s. 69)

Dla mnie

Doktor Bielski leczy (s. 72)

jest akceptowalne, a zdanie

Dobry lekarz bada nago

jest bez żadnej wątpliwości jednoznaczne, tj. lekarz jest nagi, wobec tego nie ma co się nawet zastanawiać nad łąčeniem go ze zdaniem

Dobry lekarz bada pacjentów nago (s. 154),

które jest dwuznaczne. To wszystko są jednak drobiazgi i szczegóły, które nie wpływają na interpretację dopełnień domyślnych.

Uogólnienia sformułowane w pracy są dla mnie bardzo ważną próbą znalezienia rozwiązania, które nie tylko jest adekwatne na poziomie opisowym, ale także ma ambicje przejścia na poziom eksplanacyjny. Ponadto są to rozwiązania nowe w skali ogólnojęzykoznawczej, wskazujące zarówno na potencjał merytoryczny badań porównawczych, jak i na możliwości, jakie teoria składni minimalistycznej otwiera dla badań nad zjawiskami na pograniczy leksykonu, składni, semantyki i pragmatyki. Dlatego z pełnym przekonaniem wnioskuję nie tylko o przyjęcie rozprawy doktorskiej Marty Rudy i dopuszczenie jej do dalszych etapów przewodu doktorskiego, ale także o wyróżnienie rozprawy. Niezwykle rzadko się zdarza, by w dysertacji doktorskiej zawarte były hipotezy o takim zasięgu.

Kraków, 14 IV 2016 r.

Ireneusz Bobrowski

